

Krzysztof Orzechowski – „12.12.2017, wtorek (... po latach na scenę ...)”

Dziennik Teatralny, 12 grudnia 2017

link: <http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/12-12-2017-wtorek-po-latach-na-scene.html>

Dziennik z niełatwych czasów

Z kronikarskiego obowiązku, ale i z przyjemnością odnotuję, że widziałem cztery jednoaktówki Janusza Głowackiego, nigdy do tej pory nie wystawiane! Światową prapremierę zawdzięczamy krakowskiemu Teatrowi Barakah i reżyserowi Józefowi (Żukowi) Opalskiemu, który otrzymał je kiedyś od autora, zorganizował performatywne czytanie na festiwalu Raport w Gdyni i stał się ich artystycznym dysponentem.

Dobrze się stało, że nie grane dziełka Głowackiego trafiły po latach na scenę. Mogłem przekonać się, jaką stratę ponieśliśmy, gdy parę miesięcy temu autor odszedł od nas na zawsze. Mimo, że jednoaktówki nie są literacko i dramaturgicznie równe – obok świetnych zdarzają się słabsze – to pokazują znakomite pióro Głowackiego i jego niebanalny zmysł obserwacji. Wszystkie dotyczą spraw damsko – męskich, trudnych, pogmatwanych, ale jakże ważnych, tu potraktowanych na ogół ironicznie, wręcz komediowo.

Pierwsza jednoaktówka („Spacer przed snem”) to historia gwałciciela, który pod osłoną nocy napada na przygodną młodą kobietę. Ale gdy ta wykrzykuje, że jest dziewczyną, chce uciec, porzucając swoją (prawie) ofiarę. I role się odwracają. Okazuje się, że domniemany gwałciciel nie jest gwałcicielem, tylko nieszczęśliwym, niedowartościowanym i zdradzonym przez żonę człowiekiem, który na szaleńczy eksces decyduje się z desperacji, a kobieta jest spragnioną miłości (również fizycznej) istotą, przeczekaną w szukaniu partnera. Historia właściwie banalna, ale zwłaszcza jej pierwsza część, napisana jest świetnie. Zakończenie wydało mi się nieco pretensjonalne, ale prawdopodobnie tkwi w nim jakiś przewrotny dowcip, który mi umknął.

Druga jednoaktówka („Konfrontacja”) opisuje towarzyskie spotkanie paru osób. Wszystko się płacze: nie bardzo wiadomo kto z kim spał i kto z kim będzie spał, kto kogo zdradził i kto kogo zdradzi, kto i po co snuje, mniej lub bardziej subtelne, łózkowe intrygi. Ta jednoaktówka wydała mi się najslabsza, chociaż napisana z istic farsowym nerwem. Ale nie bardzo mnie wciągnęła.

Dwie następne jednoaktówki są znakomite. Trzecia („Chojnka strachu”) opowiada niebanalnie (i chyba najbardziej serio) o konformizmie, asekurancie i tchórzostwie, o braku męskości w mężczyźnie i niespełnionej kobiecości w kobiecie. Paradoksalnie, ona mogłaby zacząć decydować za niego, ale usiłuje dramatycznie ratować ich wąły związek.

Wreszcie czwarta jednoaktówka („Kącik mieszkaniowy”), to dialogowy majstersztyk. Dwóch polskich emigrantów maluje nowojorskie mieszkanie. W przerwie ostro popijają (oczywiście czystą wódeczkę), snując pogawędkę typowych polskich prostaczków. Rzecz świadomie nawiązuje do najlepszych tradycji naszej literatury tego typu, że wspomnę tylko Mrożka, czy Tyma. Poczucie humoru, również absurda, znakomite. No i ta jednoaktówka jest najlepiej grana. Ogólnie, z aktorstwem bywa różnie, bo Teatr Barakah nie ma stałego zespołu (i dysponuje niewielkim budżetem), a w tej sytuacji obsada każdej premiery staje się wypadkową najprzeróżniejszych okoliczności.

Publiczność przyjmuje Głowackiego i Opalskiego wręcz owacyjnie. I choć nowocześni koneserzy teatru będą zapewne kręcić nosem – myślę, że sukces Januszowi Głowackiemu i jego jednoaktówkom zapewniają cztery rzeczy: specyficzny zmysł obserwacji autora, dotyczący spraw prostych, wręcz banalnych, a jednocześnie istotnych, także świetne poczucie humoru, również formalna zwyczajność, bez uduwnień i pogoni za modą, wreszcie umiejętność konstruowania dobrego dialogu. Co do Józefa Opalskiego, to – po pierwsze – sprawdził się w konwencji komediowej i farsowej, a do tej pory myślałem, że jest specjalistą od sztuk muzycznych i psychologicznych! Po drugie, świetnie dał sobie radę w teatrze nieinstytucjonalnym, a jest przyzwyczajony do luksusu pracy na zawodowych scenach, ze stałym zespołem aktorskim. Po trzecie nie „położył” Głowackiego (wręcz przeciwnie!). Wyreżyserował go po swojemu, nie na kolanach, unikając błędu malarza Styki.

Gratuluję, Żuku!